

Rządowy Big Brother

1 października 2007

Wyobraźmy sobie symbolicznego Jana Kowalskiego, któremu nigdy nawet nie śniło się, że mógłby popełnić poważne przestępstwo, ale z jakichś tam powodów (np. polityka, biznes, obraza proboszcza) załazł rządzącym za pazury. Na tyle głęboko, że postanowili znaleźć na niego haka (kochanka, wstydlivy nałóg, nietypowa orientacja seksualna, ukrywanie dochodów itp.).

Takiego Kowalskiego specsłużby postanawiają legalnie inwigilować. A najwygodniejszą, najczęściej stosowaną i najbardziej efektywną metodą inwigilacji są wszelakie podsłuchy telefoniczne...

Wysyłamy na przykład do samych siebie anonim, że Kowalski handluje narkotykami. Komplikujemy intrygę tym, że kilka razy dzwoni do niego podsłuchiwany tajny współpracownik będący dla pozorów figurantem jakiegoś operacyjnego rozpracowania, rzuca do słuchawki podejrzenie brzmiące hasło i rozłącza się. Kowalski niczego nie rozumie, ale na bilingu zostaje kontakt – zupełnie dla sądu wystarczający dowód jego konszachtów z przestępcą. A jeśli by nawet sąd nie zatwierdził wniosku o podsłuch, to i tak podkładki są na tyle silne, że bez większych obaw można – nie czekając na formalną zgodę – zastosować „technikę”. Dozwolone pięć dni intensywnego nasłuchu da nieoceniony kapitał wyjściowy do dalszego rozpracowania – twierdzi oficer CBS.

* * *

Mając formalny placet, bez którego żaden operator telefonii nie udostępni (a przynajmniej nie powinien...) swojej infrastruktury, służby przystępują do dzieła:

1. Najpierw zwracają się do operatora z pisemnym żądaniem przekierowywania rozmów (SMS-ów) Kowalskiego, który chętnie i bez żadnych obaw posługuje się telefonem komórkowym. Jeśli korzysta z sieci Idea lub Orange, jego wynurzenia trafią do

specjalnego urządzenia zainstalowanego w Komendzie Stołecznej Policji, skąd tzw. sztywnym łączem wysłane zostaną do organu zamawiającego podsłuch. Łatwiej jest z operatorami pozostałych sieci (Era, Plus, Heya), bowiem prowadzone przez Kowalskiego za ich pośrednictwem rozmowy będą przekierowywane bezpośrednio – w czasie rzeczywistym – na wskazane przez zamawiających numery telefonów komórkowych.

Oczywiście, ani w jednym, ani drugim przypadku służby nie muszą się trudzić ciągłym słuchaniem Kowalskiego, bowiem już na miejscu, w ich siedzibie, znajdują się rejestratory zapisujące każde wypowiedziane lub usłyszane przez inwigilowanego słowo.

Obalmy w tym miejscu kilka mitów:

- * w Polsce nie ma jeszcze możliwości zdalnego uruchamiania telefonu przez operatora, a zatem prowadzenie rozmów przy wyłączonej komórce jest na razie całkiem bezpieczne, bez konieczności wyjmowania baterii;

- * powyższa gwarancja nie obejmuje sytuacji, gdy specsłużbom uda się podmienić „figurantowi” aparat telefoniczny (włącznie ze skopiowanym zapisem na karcie SIM) na łudząco podobny – nawet stopniem zużycia klawiszy – będący nie tylko czynnym telefonem, ale też nadajnikiem radiowym. Wówczas nawet wyjęcie baterii nie pomoże;

- * do gatunku bredni zaliczyć należy niedawną wypowiedź zastępcy prokuratora generalnego Jerzego Engelkinga, który rozszyfrowanie źródła przecieku podczas nieudanej akcji CBA w resorcie rolnictwa przypisał „de`billingowi” – superprogramowi komputerowemu do analizy połączeń telefonicznych, „wymyślonemu i stworzonemu w 2005 r. przez prokuratorów z Katowic”. Policja od dawna posiada ogólnokrajowy zintegrowany system, pozwalający śledzić ruchy użytkownika telefonu komórkowego, na podstawie danych stacji bazowych, do których obserwowany loguje się automatycznie podczas przemieszczania – zapewnia

nasz informator.

2. Podśluchiwanie telefonów stacjonarnych załatwia się bezpośrednio na centralach TP S.A. Wystarczy odpowiednia przystawka, którą przed niepowołanymi strzec będzie kierownik centrali, pozyskany do współpracy w charakterze „konsultanta” z wynagrodzeniem 150-250 zł (górne stawki daje ABW) od łebka, czyli jednego kontrolowanego abonenta.

Z centrali rozmowy docierają do zainteresowanych policjantów sztywnymi łączami serwisowanymi przez warszawską firmę Macro-system (por. „Techniki niespecjalne”, „FiM” 11/2007), a w przypadku ABW transmisję rozmów Kowalskiego obsługuje lubelska Spółka Inżynierów SIM. Już na miejscu istnieje możliwość słuchania „na żywo” lub z wykorzystaniem rejestratorów.

„Praktycznie rzecz biorąc, prawie każdy kierownik centrali jest tajnym współpracownikiem, a nierzadko pracuje równolegle dla wydziałów techniki operacyjnej policji i dla nas. Podobnie zresztą jak u operatorów telefonii komórkowej. Taka kooperacja polega nie tylko na zabezpieczaniu urządzeń, ale też pozwala na szybkie i poza urzędowym obiegiem uzyskiwanie bilingów osób pozostających w naszym zainteresowaniu” – mówi oficer ABW zajmujący się instalacją podsłuchów.

3. Podejrzanych niekorzystających z telefonów trzeba inwigilować w domu lub miejscu pracy. Jedną z opcji jest podrzucenie „pluskwy” w postaci popularnego w specśłużbach zamaskowanego mikronadajnika SAW (można go zdalnie wyłączyć, gdy operator zorientuje się, że lokator próbuje zlokalizować podsłuch urządzeniem wykrywcym). Ale w gruncie rzeczy nie trzeba dokonywać tajnych wejść do pomieszczeń i biedzić się z otwieraniem zamków.

„Najczęściej stosowaną i najbezpieczniejszą metodą jest przewiercenie się od sąsiada. Wynajmujemy jego mieszkanie pod jakimś pretekstem, a po zainstalowaniu mikrofonów, z reguły w miejscach zamaskowanych listwami podłogowymi, głos biegnie do

nas po kablach telefonii stacjonarnej. O ile takowych nie ma, na przykład w trudnym terenie, instalujemy rejestrator retransmitujący podsłuchiwane rozmowy do najbliższego dostępnego miejsca pozwalającego na podłączenie się do sieci telefonicznej” – wyjaśnia oficer.

* * *

Znamy wiele przypadków podsłuchów legalizowanych fingowanymi okolicznościami. Przykładowo:

* o pewnym wysokim rangą policjancie ludzie Ziobry wiedzieli, że jest gejem. Chcieli go zmusić do odejścia ze służby. Stworzyli kilka lipnych dokumentów, jakoby w miejscu schadzek policjanta handlowano narkotykami. Sąd dał zgodę, zainstalowali tam kamery. Reszty łatwo się domyślić...;

* kolega lewicowego polityka przespał się kiedyś z prostytutką, która nie miała 15 lat. Po wszczęciu formalnego w tej sprawie śledztwa policjanci – na polecenie znanego „FiM” generała – zaaranżowali legendę, że polityk też wykorzystywał nieletnią. Przez 5 dni był podsłuchiwany na wszelkie możliwe sposoby, a nawet przeprowadzono tajne wejście do jego biura, by wreszcie odstąpić, gdy sąd nie zatwierdził „kontroli operacyjnej”;

* na przyjaciółkę żonatego dostojnika państwowego rzucili podejrzenie, że wynosi z pracy poufne dokumenty. Żeby stwierdzić, komu je udostępnia, musieli – to wersja dla sądu – zainstalować w domu kobiety „oczy i uszy”. Gdy nagrali intymne sceny, przykładowy mąż i ojciec sam zaproponował współpracę;

* znany dziennikarz okazujący wybitny brak życzliwości wobec PiS-u miał znakomicie uplasowanego informatora w ważnej agendzie państwowej. Domyślali się, ale nie wiedzieli, kto zacz. Wymyślili na papierze nieskomplikowaną intrygę: „zaprzyjaźniony” biznesmen złożył prowadzącemu go oficerowi meldunek, że w urzędzie kwitnie korupcja. Zakładali rotacyjnie podsłuchy na poszczególne osoby, aż wreszcie trafili.

„Przyjdzie czas na ujawnienie kolejnych faktów i dowodów, które będą mówić o Donaldzie Tusku, Wojciechu Olejniczaku i Andrzeju Lepperze” – powiedział niedawno prokurator generalny Zbigniew Ziobro.

Nie wątpimy, bo mając takie narzędzia, to każdy głupi potrafi...

Autor: Anna Tarczyńska

Źródło: [„Fakty i Mity”](#)